

# Waldemar Chrostowski

---

## Jezus a religijna tradycja żydowska

---

Collectanea Theologica 63/2, 93-95

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. WALDEMAR CHROSTOWSKI, WARSZAWA

## JEZUS A RELIGIJNA TRADYCJA ŻYDOWSKA

Reakcja dr. Stanisława Krajewskiego, zaangażowanego głęboko w dialog chrześcijańsko-żydowski, zasługuje na baczną uwagę. Autor jest jednym z najbardziej otwartych rzeczników i promotorów dialogu ze strony żydowskiej, a więc wolno domniemywać, że podniesione przez niego obawy i zastrzeżenia byłyby znacznie silniej wyartykułowane przez innych Żydów.

Czytamy, że S. Krajewski nie ma negatywnego odruchu „ani gdy wspomina się o Jezusie, ani gdy mowa o Kościele”. To cieszy, ale nie oddaje nastawienia wszystkich wyznawców judaizmu. Wciąż zdarzają się niewybredne ataki na Jezusa i Kościół, w których znajdują wyraz powtarzane od wieków stereotypy i urazy. Dobrze pamiętam jedno ze spotkań urzędowych w lutym 1990 r. przez Towarzystwo Edyty Stein w warszawskiej parafii na Służewcu. To, co usłyszałem tam z ust warszawskiego Żyda, n.b. wykładowcy akademickiego, było dla mnie szokiem, a przecież wiem stosunkowo sporo na temat żydowskich poglądów o Jezusie i Kościele. Nie zgadzam się z tezą, jakoby temat Jezusa był wśród Żydów tabu jedynie dlatego, że dawniej „mówienie inaczej niż z pozycji wyznawcy było w świecie chrześcijańskim niebezpieczne”. Przecież właśnie w świecie chrześcijańskim Żydzi jednak żyli, przetrwali oraz rozwijali swoją duchowość i kulturę jako Żydzi. Milczenie o Jezusie nie było zresztą jedyną reakcją strony żydowskiej; część Żydów, zapewne z pobudek polemicznych, posuwała się do paszkwilanckiego sposobu myślenia i mówienia, który znalazł odzwierciedlenie choćby w *Toledoth Yeszua*. Odrodził się on we wspomnianym wyżej wystąpieniu na Służewcu. Nie znam żadnego chrześcijańskiego pamfletu, który zawierałby podobne słowa w odniesieniu do któregoś z wybitnych rabinów żydowskich, jak Hillel i Szammaj, Jochanan ben Zakkaj, Jochanan Ha-Nasi lub inni. Z ostrożnością podchodzę też do stwierdzenia, że „powodem oddzielania dzieci od wiedzy o Jezusie w tradycyjnych środowiskach żydowskich” była „stałe obecna” groźba nawracania. Czyżby nawracającymi mieli być sami żydowscy rodzice? A może trzeba otwarcie powiedzieć, co uczyniłem w swoim wystąpieniu, że chrześcijaństwo — mimo wszystkich zaszłości — pozostaje atrakcyjną religią dla Żydów. Ale nie należy za to winić chrześcijan.

Sądzę, że nie myliłem się postulując, by chrześcijanie i wyznawcy judaizmu podjęli rzetelną refleksję na temat Jezusa. Nikt nie wymaga od Żydów wyznania chrześcijańskiej wiary ani nie zmusza ich do jej przyjmowania. Warunkiem dialogu jest obustronny szacunek dla tożsamości partnerów takich, jakimi jesteśmy. W postulatcie wspólnej refleksji o Jezusie nie ma podstępnych intencji prozelityzmu, jakkolwiek miły jest chrześcijanom każdy przejaw żydowskiej sympatii wobec Jezusa i Kościoła. Po kilku dekadach ostrej historycznej i literackiej krytyki Biblii oraz po nie zablźnionych jeszcze ranach komunistycznej indoktrynacji o wydzwięku i przeznaczeniu ateistycznym, nie trzeba się obawiać, że polscy katolicy są niezdolni do dyskusji o Jezusie na poziomie historycznym. Osoba i orędzie Jezusa były przedmiotem rozmaitych krytyk, a nawet szyderstw i kpin, tak że dzisiaj mało jest rzeczy, które mogą chrześcijan zaskoczyć lub zgorzyc. Jednak wiele zarzutów i opinii może nas boleć. I istotnie boli, gdy w zmiennej na korzyść sytuacji Żydów i judaizmu, pozwalającej na wyzbycie się dawnych obaw i kompleksów, słyszymy lub czytamy wypowiedzi w starym stylu. Z drugiej strony najwyższy czas, aby uprzystępnąć wyznawcom Chry-

stusa takie perły żydowskiej literatury jak *Mąż z Nazaretu* Szaloma Asza. Muszę wyznać, że w sierpniu 1991 r. chłonałem tę niezwykłą powieść. Jej lektura stanowiła natchnienie i impuls do pomysłu sympozjum na temat żydowskości Jezusa. Myślałem tak: jeśli przed II wojną światową żydowski pisarz napisał tak piękną i mądrą książkę, to jakie skarby rozeznania o Jezusie i sympatii dla Niego spoczywają jeszcze w żydowskiej duszy? I jak ogromny pożytek duchowy mogą odnieść z nich chrześcijanie!

Mam nadzieję, że udało mi się wykazać, że mówienie o żydowskości Jezusa jest bardzo potrzebne obu stronom. Problem polega na tym, czy chrześcijanie i wyznawcy judaizmu rozumieją potencjalne korzyści z takiego stanu rzeczy i czy Żydzi zechcą wspomagać chrześcijan w ich pomnażaniu. Dialog, jaki prowadzimy, ma nie tylko ukierunkowanie „na zewnątrz”, czyli ku drugiej stronie, lecz i „ku wewnątrz”, tzn. powinien służyć wyrazistszemu samookreśleniu się. Powinien pomagać Żydom być lepszymi Żydami oraz chrześcijanom być lepszymi chrześcijanami. Roy Eckardt napisał, że „oszczędzanie chrześcijan” nie sprzyja dialogowi. Jeśli z takiej postawy uczyniłoby się generalną zasadę przesadzającą o taktyce dialogu, to niczego dobrego nie należy się spodziewać. Skoro żydowskość Jezusa dzieliła Żydów i chrześcijan, trzeba podjąć nad nią dyskusję z nadzieją, że przeobrazą się w spoiwo, które nas do siebie zbliży. Zbliży nie w ten sposób, iż nasza tożsamość się rozmyje, ale z tym skutkiem, że z samorozumienia usuniemy elementy, które mają czysto konfrontacyjny i polemiczny charakter, powodując duchowe zubożenie każdej ze stron i wzmagając szkodliwe napięcia.

Próby porównywania nauczania Jezusa z przeważającym nauczaniem żydowskim nie wymagają radykalnej zmiany stosunku Żydów wobec autorytatywności orędzia Mistrza z Nazaretu. Bogu dzięki, jeśli wyznawca judaizmu znajduje „w tekstach ewangelicznych źródła inspiracji”. Istotnie, może to być jeden z doskonałych tematów na spotkania w małych, przyjacielskich grupach, w prywatnym gronie osób. Ale chrześcijanie nie mogą zgadzać się na oddzielanie nauczania od osoby Jezusa (bo czemu to służy?) ani na odkładanie publicznego dialogu „na koniec” (bo co to znaczy?). Tożsamość Jezusa wcale nie musi być „najbardziej zdradzieckim punktem dialogu międzyreligijnego”. Żydzi powinni uznać w Jezusie nie tylko część żydowskiej historii, lecz ceną — choć w innym sensie niż dla chrześcijan — część żydowskiej tradycji religijnej. I to usiłował powiedzieć rabin Byron Sherwin, odwołując się — czego nie zauważył S. Krajewski — do klasycznych źródeł żydowskich normatywnych dla judaizmu. Rabin wrócił do tego tematu w wywiadzie z Władysławą Zawistowską zamieszczonym na łamach „Słowa Żydowskiego”. Pytanie Pani Zawistowskiej brzmiało: „...przedstawił Pan własny pogląd na rolę Jezusa w teologii żydowskiej. Przynajmniej Pan Jezusowi i chrześcijaństwu nie tylko miejsce, ale i mesjańską rolę w ramach żydowskiej teologii. Czy zmiana stosunku wyznawców judaizmu do osoby Jezusa może zbliżyć do siebie Żydów i chrześcijan, czy też spowoduje nowe spory?” Rabin B. Sherwin odpowiedział m.in.: „Pogląd na Jezusa i chrześcijaństwo, który przedstawiłem na ostatnim Sympozjum, to mój pogląd osobisty i nie odzwierciedla ogólnych zmian w środowiskach wyznawców judaizmu. Wydaje mi się, że pogląd ten da się obronić. Musimy poczekać na reakcję środowisk żydowskich. Jest rzeczą normalną, że nowe poglądy albo są akceptowane, albo odrzucane. Uważałem, że należy zająć nowe stanowisko”. Tekst wykładu rabina Sherwina, zamieszczony wkrótce (7/92) na łamach „Więzi”, został poprzedzony obszernym i interesującym wywiadem, jaki przeprowadził red. Zbigniew Nosowski. Trzeba koniecznie przeczytać go w całości. Zacytuj jeden fragment: „Nowa żydowska teologia musi być zgodna z tymi tradycyjnymi źródłami, co uczyni ją autentyczną teologią żydowską, a nie jedynie osobistą reakcją jakiegoś Żyda. Właśnie to próbowałem uczynić w swoim wykładzie — przedstawić nową interpretację postaci Jezusa i udowodnić, że pogląd ten można uzasadnić na podstawie klasycznych

źródeł żydowskich. Nie jest to więc tylko kwestia osobistego poglądu". Dając wiarę tym słowom sędzę, że rewindykacja Jezusa dla religijnej tradycji żydowskiej ma uzasadnienie w tejże tradycji i jest czymś więcej aniżeli „ukłonem wobec chrześcijan”.

Stanisław Krajewski użył dwóch porównań, lecz żadne nie oddaje chyba istoty tego, o co nam naprawdę chodzi. Gdy idę z kimś do szpitala i stwierdzam, że operowanym pacjentem jest mój ojciec, nie może mi to odebrać zdrowego rozsądku. Nie sędzę też, aby ktoś zupełnie przypadkowy silił się wtedy na dyskusję ze mną o kształcie ścięgien czy o czerwieni krwi. Jakieś aspekty takiej dyskusji mogłyby być potrzebne lekarzom i pielęgniarkom po to, by pomóc choremu człowiekowi, a nie rozkoszować się widokiem krwawiącego wnętrza. Podobnie i w dialogu. Podejmujemy sprawy trudne, aby uleczyć obie wspólnoty wierzących. Dyskusja bywa bardzo bolesna, ale ufamy, że nas zbliża i pozwala lepiej się poznać.

Co do Lutra: Luter pozostaje w ramach chrześcijaństwa, zapatrywania zaś na niego i kwestia ich oceny są w dużej mierze sprawami wyznania. Należy on do historii Kościoła oraz do tradycji chrześcijańskiej i w tym znaczeniu stanowi również część tradycji katolickiej, która nie jest czymś innym niż chrześcijaństwo. Tymczasem Jezus i chrześcijaństwo to względem judaizmu nowa religia. Nikt nie postuluje, aby włączyć Jezusa do grona świętych lub świątobliwych mężów judaizmu. Chodzi jednak o to, aby odemonizować Jego osobę i czyny, co dla chrześcijan jest bolesne i co zubaża sam judaizm. Wiele prób w tym kierunku już podjęto. Liczba żydowskich książek i publikacji na temat Jezusa, jakie ukazały się po 1948 r., znacznie przewyższa wszystko, co napisano o Nim przez prawie dwa tysiące lat. Ten fakt cieszy, jakkolwiek stanowi zaledwie początek długiego i żmudnego procesu obopólnego poznawania się i poszanowania.

ks. WALDEMAR CHROSTOWSKI